**„TRZY STRONY” OGÓLNOPOLSKI  KONKURS**

***Nie zapomnij o mnie (I MIEJSCE)***

-Dryńńńń!- rozległ się pierwszy dzwonek w szkole. Amelia i dzieci z klasy weszły do sali. Dziś pierwsza lekcja po wakacjach. Dzieci zajęły miejsca w ławkach,
a pani Jola otworzyła dziennik. Nagle do klasy wpadła jakaś dziewczynka.
– Przepraszam za spóźnienie- wysapała i usiadła w ostatniej ławce. Amelia przyglądała się dziewczynce. -,,Chyba nowa”-  pomyślała i odwróciła się do pani. – Lauro, podejdź tu proszę- poprosiła pani. Dziewczynka pośpiesznie wstała
i podeszła do pani. –Moi drodzy- zaczęła pani- to jest Laura. Ma 11 lat i będzie
z wami chodzić do klasy. Proszę przyjmijcie ją dobrze. Laura po tych słowach próbowała się uśmiechnąć, ale Amelia zauważyła, że jednak z tego zrezygnowała. Siedziała z Werą. Wera wszystkich obgaduje i nikt nie chce z nią siedzieć, dlatego Laura nie wiedząc, że Wera jest taka – usiadła z nią. Pani napisała temat na tablicy,
a potem poprosiła dzieci, żeby opowiedziały jej o swoich wakacjach. Wszystkie dzieciaki się zgłaszały oprócz Laury, która zrobiła się strasznie blada. Jednak, gdy zadzwonił dzwonek na przerwę,  odzyskała siły i wyszła na korytarz. Amelia szukała „nowej”.  Znalazła ją na ławce przy jadalni.- Dobrze się czujesz… byłaś na lekcji blada.- powiedziała.

– Tak. Dobrze się czuję- odparła Laura,  ale zaraz uciekła do toalety.
To zachowanie wydało się dla Amelki dziwne, lecz wzruszyła  tylko ramionami.
Po lekcjach, gdy wychodziła z szatni, zauważyła jak mama Laury i ona wychodzą szybko ze szkoły. – Chodź szybciej Kochanie! Nie mamy czasu!- pospieszała córkę  mama. Potem szybko wsiadły do samochodu i odjechały. Po miesiącu Laura nadal  nie czuła się  dobrze w nowej klasie. Jej rodzina przeprowadziła się tutaj, ponieważ  tato dostał pracę. W tamtej szkole też z nikim się nie zaprzyjaźniła. Była bardzo nieśmiała, zawstydzona, jakby skrywała jakąś tajemnice… Rozmawiała tylko
z rodziną i z panią Jolą. W klasie przezywali ją ,,Bladus”, bo często była blada. Dziewczyny z klasy omijały ją szerokim łukiem i tylko Amelia się o nią martwiła. Pewnego dnia na lekcji historii pani wywołała do odpowiedzi Laurę. Laura gdy tylko postawiła nogę na środku sali zrobiła się blada. Wtedy Wojtek krzyknął: – Bladus jest blady! Cała klasa  śmiała się, z wyjątkiem pani, Amelii i Laury.  Dziewczynce napłynęły łzy do oczu. Pani to zauważyła i kazała klasie się uciszyć. Biedna Laura nie odpowiedziała na żadne pytanie i dostała jedynkę. Na przerwie bledziuchna ,,podpierała” ścianę. W tym samym czasie Wera powiedziała Zuzi,
że Laura chce zrobić wszystko,  aby odebrano jej funkcję przewodniczącej klasy (oczywiście  było to  kłamstwo). Zuza podbiegła do Laury, pchnęła ją
i krzyknęła:- Ani się waż, bo gorzko tego pożałujesz! I zamachnęła się żeby uderzyć dziewczynkę, ale powstrzymała ją Amelia. Stanęła w  jej obronie – Zostaw ją! Wera ci naopowiadała  głupstw.  Po czym wzięła Laurę za rękę i odeszła. –Dzięki, że mi pomogłaś. Nie wiem jak ci się odwdzięczę-powiedziała nieśmiało dziewczynka.
– To drobiazg- padło z ust Amelii.- Przyjdź dzisiaj do mnie- zaproponowała pokrzywdzona. – Zgoda, tylko poinformuję rodziców. Zaobserwować można było jeden z pierwszych uśmiechów na jej twarzy. Mieszkanie Laury było bardzo przytulne. Dziewczynki siedząc na kanapie w salonie rozmawiały początkowo
o szkole, modzie, pogodzie, później o rodzinie, problemach w „starej szkole”. Nagle  Laura zamilkła. Amelia wyczuła, że jeszcze chce jej coś powiedzieć… – Muszę Ci coś powiedzieć – nieśmiało zaczęła Laura –  tylko najbliżsi to wiedzą . Mam cukrzycę! – Więc stąd ta bladość, zasłabnięcia i częste zniknięcia – pomyślała Amelia. Laura mówiła dalej. -Choruję na nią od urodzenia, muszę uważać co jem, badać poziom cukru, ale …… Amelia jej przerwała. – Wiem jaka to choroba! Moja babcia też ją ma, nawet robi sobie zastrzyki z insuliną, ale nie przejmuj się, jak będziesz się stosować do zaleceń lekarza wszystko będzie ok.! Dziewczynki objęły się i rozpłakały… Amelia wracając do domu cieszyła się , że ma wreszcie prawdziwą przyjaciółkę. Czuła, że wie o niej wszystko, tak jak by znała ją od dzieciństwa. Dziewczynki spotykały się  poza szkołą, w parku, bibliotece, kawiarni, na lodach. Dzięki tym spotkaniom Laura już nie była nieśmiała. Dużo czasu spędzały razem.

           Czas jednak szybko płynie i nastało  zakończenie roku szkolnego. Laura
i Amelka jako wzorowe uczennice dostały świadectwa z paskiem i nagrodę książkową. – To dziś widzimy się u mnie- szepnęła podczas akademii Amelka. – Ok!- odpowiedziała Laura. Amelka przygotowała sałatkę owocową i koktajl z malin (specjalny dla diabetyków). Laura zadzwoniła do drzwi.– Amelko mam tylko kilka minut. Zaraz muszę iść do mamy, czeka na mnie przed domem. Możemy porozmawiać?- zapytała.  – No pewnie- odparła Amelka.   – Mam złe wieści – zaczęła- tata dostał nową pracę.- To przecież dobra wiadomość- odparła zdziwiona Amelka. – Ale ta praca jest ponad 200 kilometrów stąd i znowu się przeprowadzamy. Amelko proszę- nie zapomnij o mnie. Pisz maile, listy, dzwoń do mnie. – Oczywiście nigdy nie zapomnę o tobie, moja przyjaciółko! - powiedziała Amelka ze łzami w oczach. Po czułym pożegnaniu Laura odjechała.

Patrząc w dal Amelia pomyślała – *Znałam ją tyle, o ile człowiek może poznać drugiego człowieka.*

**Milena Motyka**

***Prawdziwa przyjaźń***

Przedszkole to okres w moim życiu, który wspominam bardzo miło. Z powodu pracy moich obojga rodziców, zacząłem tam uczęszczać już do najmłodszej grupy, jako trzylatek. Początki były dla mnie bardzo trudne. Nigdy nie spędzałem tak długiego czasu bez mojej mamy. Starałem się być jak najdzielniejszy, bo widziałem jak ciężko  mama znosiła rozstania ze mną, kiedy płakałem. Może dlatego nie zapomnę nigdy mojego kolegi Mateusza, który sprawił, że do przedszkola zacząłem chodzić z wielką przyjemnością.  Mateusz od samego początku był bardzo dzielny, dzielniejszy ode mnie. Zawsze mi pomagał kiedy tylko  potrzebowałem jakiejś pomocy. Wiedziałem, że gdy był w pobliżu to zawsze mogłem na niego liczyć.
Ja również nie starałem się być  dłużny.  Chciałem odpłacić  się Mateuszowi dobrem za dobro. Bardzo szybko okazało się, że Mateusz mieszka blisko mnie. Spędzaliśmy razem czas nie tylko w przedszkolu, ale  również poza nim. Lubiliśmy grać w piłkę nożną, jeździć na rowerze i grać w szachy. W zimie lepiliśmy bałwana, zjeżdżaliśmy z górki na sankach i bawiliśmy się w podchody. Wiosną  jeździliśmy na rowerze
i chodziliśmy na basen. O każdej porze roku czas z Mateuszem mijał bardzo szybko
i przyjemnie.  Nawet nie zorientowałem się jak minęły nam razem kolejne lata
w przedszkolu.  Na szczęście w zerówce, podobnie jak w  szkole podstawowej, byliśmy z Mateuszem w tej samej klasie.  Wspólnie spędzany czas mijał nam równie przyjemnie i miło jak dawniej. Niemniej jednak  nie był to już czas takiej samej beztroski i małej ilości obowiązków. Bardzo zżyliśmy się z Mateuszem, lubiliśmy spędzać ze sobą czas i spędzaliśmy go miło. Miewaliśmy gorsze i lepsze dni. Pomimo rzadko pojawiających się różnic zdań zawsze znajdywaliśmy wspólnie rozwiązanie. Z czasem nie mogłem sobie wyobrazić, jak mogłoby wyglądać moje życie bez Mateusza.  Mateusz również  mówił, że on uważa podobnie. Niestety
w życiu nie wiele rzeczy można zaplanować i nie zawsze wszystko idzie po naszej myśli.  Tak też się stało również i w moim przypadku.  Pewnego wieczoru w domu przy kolacji zagościła  bardzo wymowna cisza. Wiedziałem, że rodzice podjęli jakąś ważną decyzję, że dotyczy ona również mnie i że… trudno mi będzie ją zaakceptować. Nie chciałem odwlekać tego, co nieuniknione, więc powiedziałem, że mam już naście lat, więc  wiele rzeczy już rozumiem. W głębi serca bardzo się bałem, ale wiedziałem, że zawsze będę mógł liczyć na pomoc mojego najlepszego przyjaciela. On przecież  mi pomoże, jak zawsze.  Rodzice podjęli decyzję, która zmieniła całe moje życie. Usłyszałem, że  z powodu bardzo dobrej oferty pracy
i  związanego z tym dużego awansu taty musimy się przeprowadzić.
W jednej chwili  moje życie straciło dla mnie sens. Miałem stracić to, co było dla mnie tak bardzo ważne – przyjaźń mojego najlepszego kolegi. Usłyszałem, że decyzja już zapadła i następny rok szkolny rozpocznę w innej już szkole. Rodzice tłumaczyli mi, że  prawdziwa przyjaźń przetrwa tę próbę czasu.

Że ludzkie drogi są niezbadane i nie wiadomo kogo Bóg postawi na naszej drodze. Od tego momentu, żaden dzień nie był już taki jak kiedyś. Starliśmy się spędzać
z Mateuszem jeszcze więcej czasu niż wcześniej. Obiecaliśmy sobie, że nasza przyjaźń będzie trwała wiecznie. Znałem go o tyle, o ile człowiek może poznać drugiego człowieka.  Wiedziałem, że to moja bratnia dusza. Ani ja,  ani Mateusz  nie chcieliśmy zrezygnować z tej znajomości. Nie wiadomo kiedy, nadszedł czas  przeprowadzki i pożegnania z Mateuszem.  Ostatnie doświadczenia  wpłynęły
w bardzo dużym stopniu  na moje dalsze życie. Bardzo ciężko było mi zaadoptować się w nowym miejscu. Jeszcze trudniej było mi znaleźć  nowego kolegę,
a co dopiero przyjaciela. Mateusz i ja dobrze znaliśmy sens i znaczenie słowa przyjaźń. Kontaktowaliśmy się z Mateuszem telefonicznie i listownie. Jednakże
z powodu braku spotkań, wspólnych przeżyć i tematów do rozmów nasz kontakt  słabł.  To była dla nas wielka próba. Mateusz  miał już niebawem  innego najlepszego przyjaciela. Ja też z kimś się zaprzyjaźniłem.  Ale to było zupełnie coś innego. Okazało się, że musimy obydwaj odnaleźć się w nowej rzeczywistości, zawierać nowe przyjaźnie i poznawać nowych ludzi. Minęło już dobrych parę lat od czasu przeprowadzki, a Mateusz i ja nadal się przyjaźnimy. Mogę chyba śmiało powiedzieć, że zdaliśmy z Mateuszem tę próbę czasu celująco. Dziś Mateusz i ja  doskonale wiemy, że ciągle możemy w potrzebie liczyć na swoją pomoc, dobre słowo
i wsparcie.  Po tym wszystkim śmiało mogę stwierdzić, że prawdziwa przyjaźń przetrwa mimo odległości. Nasza przyjaźń ciągle trwa, dbamy o nią każdego dnia
i jesteśmy z tego bardzo dumni. Wiemy, że nie ma dla nas rzeczy niemożliwych,
a nasza przyjaźń będzie trwała do końca świata i o jeden dzień dłużej.

**Hubert Szeliga**

***Jeśli nie wiesz jak postąpić,
na wszelki wypadek postępuj  właściwie***

Cisza, zakłócona niekiedy tylko śpiewem ptaków, szum liści wywołany delikatnym powiewem wiatru. Wszechobecna zieleń pod postacią  drzew, traw i krzewów harmonijnie wkomponowanych w krajobraz kolorowych jak tęcza kwiatów.
W słoneczne dni, gorące promienie słońca, które lśnią w błękitnej jak niebo wodzie. W deszczowe zaś, spadające z drzew poprzez delikatne muśnięcie wiatru zimne jeszcze krople wody. I najważniejszy w tym wspomnieniu – mój najukochańszy na świecie dziadek –  dzięki któremu poznanie i odkrycie tych wszystkich zjawisk
i darów natury było mi dane.

Taki obraz wsi utkwił w mej pamięci po tych tylko kilkunastu najpiękniejszych chwilach mego życia spędzonych podczas wakacji u dziadka na wsi. Odkąd pamiętam, wszystkie dłuższe przerwy w szkole spędzałem właśnie u niego.
Te wakacje miały być jednak inne od pozostałych i wkrótce dane mi było się o tym przekonać. To co urzekło moją duszę i głęboko zakorzeniło się w moim sercu, to miłość dziadka  do  niezmąconej niczym natury i do mnie, wspólnie spędzany czas
i  świadomość, że jest ktoś, kto rozumie mnie bez słów. W takich chwilach marzyłem, aby czas stanął  w miejscu. Po zakończonym roku szkolnym rodzice jak zwykle przywieźli mnie do dziadka na wieś. Już od długiego majowego weekendu,  nie marzyłem o niczym innym.  Wraz ze wschodem słońca nadszedł ten upragniony, długo wyczekiwany przeze mnie dzień. Bardzo szybko wybiegłem ze samochodu
i wpadłem prosto w ramiona dziadka.

-Takiego pomocnika było mi potrzeba – rzekł dziadek. Poczułem drżenie jego rąk
i  zobaczyłem łzy  w jego oczach. Ten widok głęboko utkwił w mej pamięci
i poruszył  najskrytsze zakamarki  mego serca. Znałem dziadka na tyle, aby być pewnym tego, że czekał na spotkanie ze mną  tak samo,  jak ja czekałem na spotkanie z nim. Pamiętam, że bardzo mocno przytuliłem dziadka i powiedziałem  że jestem już  przy nim  i będę przez całe dwa miesiące. Czas na wsi płynął bardzo   miło
i przyjemnie. Spędzaliśmy  go z dziadkiem bardzo aktywnie. Na wsi nigdy nie brakuje pracy, pomimo tego, że dzień  zaczyna się tutaj  wraz ze wschodem słońca
i kończy  wraz z jego zachodem. Pomagałem dziadkowi jak tylko mogłem, a szczery i radosny uśmiech na jego pomarszczonej twarzy i  ten znajomy  błysk
w jego oczach, były dla mnie  najlepszą nagrodą. Nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic i posiedliśmy niezwykłą umiejętność czytania w swoich myślach.  Rozumieliśmy się po prostu bez słów. Znałem  dziadka  bardzo dobrze – tak bynajmniej mi się wówczas wydawało. W jednej chwili wszystko się zmieniło. Pewnego dnia zobaczyłem, jak dziadek nagle zasłabł i ledwo co o własnych siłach  doszedł do łóżka.

– Co się dzieje dziadku – zapytałem.  Odpowiedziała mi tylko cisza. Czułem  przyspieszone bicie swego serca i niekontrolowane drżenie moich rąk. Pobiegłem szybko do babci, aby zapytać co dzieje się z dziadkiem i dlaczego dziadek źle się czuje. Babciu – powiedz mi prawdę – krzyknąłem z rozpaczy. Tak też się stało. Babcia opowiedziała mi, że dziadek od dłuższego  już czasu źle się czuje i …, że  nic mi nie powiedział, bo nie chciał mnie martwić. Opowiadała, że  dziadek ma problemy ze zdrowiem i że to nie żadna choroba tylko… po prostu podeszły wiek
w którym dziadek jest. Słuchałem o jego bardzo ciężkiej pracy na roli  w przeszłości  i o niedawnych zmartwieniach, że nie ma komu  tego wszystkiego przejąć. Słowa babci bolały mnie tak bardzo, jak gdyby sztylet przeszył moje  serce. W jednej chwili wszystko straciło dla mnie sens. Prze chwilę dotarła do mnie myśl, że kiedyś nadejdzie ten dzień, po prostu dziadka zabraknie. Nie będzie osoby, która znaczy dla mnie tak bardzo wiele. Dlaczego o niczym mi nie powiedział. Uczynił to  z troski o mnie, czy też uważał mnie po prostu za kogoś zbyt młodego, żeby to zrozumieć?  Na to i wiele innych  jeszcze pytań nie otrzymałem już od dziadka  nigdy odpowiedzi. Kolejne dni wakacji różniły się całkowicie od wszystkich innych. Widziałem zmartwienie na twarzy babci. Wiedziałem, że nie do końca jest ze mną  szczera i nie mówi mi całej prawdy. Niestety niebawem okazało się, że miałem rację. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Starałem się spędzać z dziadkiem każdą chwilę, często w ciszy podczas której i tak rozumieliśmy się bez słów. Na przestrzeni dwóch tygodni stan zdrowia dziadka znacznie się  pogorszył, stracił wzrok i mało mówił. Nadszedł dzień, którego bardzo się obawiałem. Najgorszy dzień w moim życiu.  Dziadek odszedł – na zawsze. Na zewnątrz domu nie słychać było żadnego śpiewu ptaków ani szumu drzew. Wszystko dookoła,  każde żywe stworzenie opłakiwało  jego odejście.  Babcia mówiła, że Bóg potrzebował go u siebie, że na pewno trafił do nieba, patrzy na nas z góry  i opiekuje się nami. Te wakacje bardzo mnie zmieniły. Miałem świadomość, że już nigdy nie będzie tak jak dawniej. Starałem się odtworzyć każda spędzoną z dziadkiem chwilę i odpowiedzieć sobie na nurtujące mnie pytanie: czy znałem go o tyle, o ile człowiek może poznać drugiego człowieka? Czuję jego obecność w trudnych momentach, w  chwilach rozterki
i zwątpienia,  kiedy muszę dokonywać trudnych życiowych wyborów. W uszach brzmią mi wówczas powtarzane przez niego  słowa: jeśli nie wiesz jak postąpić,  na wszelki wypadek postępuj  właściwie.

**Jakub Szeliga**

***Dziękuję ci, dziadku!***

Czy dobrze znam drugiego człowieka? To pytanie zadaje sobie wiele ludzi. Odpowiedz na nie sam. Ta historia na pewno Ci w tym pomoże.

            W małej wiosce nieopodal Warszawy mieszkała pewna rodzina: tata, mama  wraz z dziadkiem  i synkiem. Kubuś miał pięć lat. Był to szczupły i wysoki chłopiec
o blond włosach i niebieskich oczach. Codziennie chodził na plac zabaw, by bawić się z rówieśnikami.

            Pewnego dnia, gdy wrócił do domu, zastał dziadka siedzącego w bujanym fotelu.

– Dziadku…- powiedział, wchodząc na jego kolana.

– Tak wnusiu?

– Dziadku, dziś na placu zabaw pojawił się nowy kolega – powiedział – siedział sam na ławce i nikt nie zwracał na niego uwagi. Ja również się z nim nie bawiłem. Uznałem, że gdy inni się nim nie zajmują, to czemu ja mam go poznawać. Myślałem, że jest zły. Czy dobrze zrobiłem?

– Kubusiu, opowiem Ci pewną historię. Dobrze? Wówczas sam zdecydujesz, czy prawidłowo postąpiłeś.

Chłopiec pokiwał głową.

– A więc – zaczął dziadek – działo się to, gdy chodziłem jeszcze do szkoły. W szkole miałem dwóch kolegów. Pierwszy z nich miał na imię Zbyszek, a drugi Janek. Zbyszek był zawsze grzeczny, przygotowany do lekcji. Nosił piękne i nowe ubrania. Janek natomiast był niegrzeczny, bił dzieci i nikt go nie lubił. Zawsze widziałem go w dresach. Nie odrabiał prac domowych i nie słuchał nauczycieli. Obaj bardzo się od siebie różnili.

            Pewnego ranka, gdy przyszedłem do szkoły, Janek (jak zwykle) siedział już
w ostatniej ławce pod oknem, lecz, gdy do klasy wszedł młodszy od niego kolega, szybko wstał i podszedł do niego.

– Ukradłeś mój długopis! – zaczął krzyczeć Janek. – Oddawaj go, słyszysz?!

– Nic nie ukradłem, odwołaj to!

I tak zaczęła się bójka. Janek uderzył go pięścią, a kątem oka patrzył, czy wszyscy na niego spoglądają. W końcu obu „zawodników” rozdzielił pan nauczyciel.

– Chłopaki, co wy wyprawiacie?! – krzyknął.

– On ukradł mi długopis – tłumaczył się Janek.

– To jest powód do takiej kłótni? – powiedział profesor, nie czekając na odpowiedź.

– A co tam leży pod stołem? – zapytał i zbliżył się do ostatniej ławki pod oknem – Czy to nie przypadkiem… twój długopis?

– No tak… – Janek nie dokończył. – Ale…

– Żadnych „ale”, przeproś natychmiast kolegę.

– Nigdy – powiedział Janek i wyszedł z klasy.

            Do końca lekcji nie widziałem go w szkole. Postanowiłem, że po ostatnim dzwonku pójdę do jego domu. Byłem już przy ulicy Wesołej. „Jeszcze tylko dwa kilometry – pomyślałem”. Nagle zatrzymałem się. Usłyszałem dziwne dźwięki.

– Co dalej, co dalej?! – wołał ciekawy Kubuś.

Dziadek uśmiechnął się i kontynuował.

No więc, popatrzyłem z ukrycia. Zobaczyłem… Zbyszka! Kopał bezbronnego pieska.

Natychmiast wyskoczyłem na ulicę.

– Zbyszek, co ty robisz?!

– Ja? No ten tego… – próbował wytłumaczyć się zawstydzony chłopiec.

– Zostaw go, idź sobie! – zawołałem.

Zbyszek zrobił dokładnie to, co powiedziałem. Ja spróbowałem zbliżyć się do szczeniaka. Niestety, uciekł. „Biedak – pomyślałem”. Przez całą drogę do Janka rozmyślałem nad zachowaniem Zbyszka. „Dlaczego, przecież on… Przecież ten chłopak był zawsze wzorem”. Zamyślony nawet nie spostrzegłem, że doszedłem już na miejsce. Drzwi były otwarte, więc bez zastanowienia wszedłem do domu. Nic nie mówiłem. Ściągnąłem buty i udałem się do pokoju. Tam zobaczyłem Janka opiekującego się mamą- O, Janku, masz gościa – powiedziała mama, gdy mnie zobaczyła.

Janek gwałtownie odwrócił się i powiedział:

– Zaraz wrócę mamo.

Podszedł do mnie i zabrał mnie na korytarz.

– Nie mogę teraz się bawić, rozumiesz? – zapytał.

– Dobrze, masz obowiązki, rozumiem – odpowiedziałem i wyszedłem tak jak chciał Janek.

– Dziadku! – zawołał Kubuś. – Już rozumiem, Zbyszek był grzeczny, tylko wtedy, gdy ktoś na niego patrzył. Lubił być chwalony. Janek był niegrzeczny i wolał mieć opinię chuligana. Nie lubił być „pupilkiem” w przeciwieństwie do Zbyszka.

– Tak, dokładnie wnusiu. Dobrze to zrozumiałeś – pochwalił go dziadek i pogłaskał po małej, ale mądrej główce.

Przez kilka dni Kubuś nie chodził na plac zabaw. Niestety rozchorował się, kaszlał
i bardzo bolała go głowa. Żałował, że nie może bawić się z kolegami. Pan doktor powiedział, że musi poleżeć kilka dni i pić syropy, które Kubusiowi bardzo nie smakowały.

Gdy nastał ranek, po okresie tygodniowej kuracji, Kubuś czuł się o wiele lepiej.

– O tak. Dzisiaj pójdę na plac zabaw – powiedział do siebie.

Po chwili do pokoju zajrzała mama Kubusia.

– Czas na śniadanie – powiedziała z uśmiechem.

– Tak mamo, zaraz będę – odpowiedział synek.

Po śniadaniu szczęśliwy Kubuś wyszedł na plac zabaw. Robił to codziennie przez długi czas. Cieszył się z tego, że może spotykać się z przyjaciółmi.

Po pewnym czasie Kubuś postanowił porozmawiać z dziadkiem.

– Dziadku! – wołał. – Dziadku!

Dziadek pojawił się w kuchni.

– Przez cały tydzień bawiłem się z tym chłopcem. Miałem dużo czasu, żeby go poznać. Okazało się, że jest bardzo koleżeński i sympatyczny. Dowiedziałem się, że ma na imię Karol. Bawił się ze mną na karuzeli, a w piaskownicy pożyczył mi swoją łopatkę.

– To świetnie Kubusiu! – powiedział dumny dziadek.

– Dziadku, bardzo się myliłem i pochopnie go oceniłem – teraz tego żałuję. Staram się teraz być jak najlepszym kolegą. Na pewno nigdy już nie postąpię tak jak wcześniej. Karol jest teraz moim najlepszym przyjacielem i bardzo się z tego cieszę.

– Tak – odpowiedział dziadek. – Poznałeś go o tyle, o ile człowiek może poznać drugiego człowieka.

– Dziękuję Ci dziadku!

**Martyna Podosek**

**Wszystko co robię, robię dzięki Tobie**

Czuję pustkę. Siedzę w pokoju z zasuniętymi roletami i to jest chyba najgorszy dzień w moim życiu. Już na samym początku nie zapowiadał się zbyt dobrze, ale to,
o czym dowiedziałem się później, przeszło wszelkie oczekiwania.

  Wstałem rano, jak zwykle. Zważając, że mam 17 lat, szykowałem się do szkoły. Byłem już trochę spóźniony, a do szkoły nie miałem zbyt blisko, więc wszystko robiłem w biegu. Gdy już miałem wychodzić, schodząc ze schodów, przewróciłem się, a raczej dosyć mocno spadłem. Od razu poczułem przeszywający ból w łokciu, ale zignorowałem go, myśląc, że pewnie zaraz przejdzie. Po założeniu butów od razu wybiegłem z domu jak oparzony, biegnąc na przystanek autobusowy. Szybko wsiadłem do niego i usiadłem na pierwszym lepszym miejscu. Autobus przemieszczał się dosyć szybko, a gdy się zatrzymał, błyskawicznie z niego wyskoczyłem. Dosyć mocno dysząc, wpadłem do szkoły, nawet nie myśląc
o zmianie moich butów czy ściągnięciu kurtki.

  Tak się złożyło, że miałem akurat matematykę z najgorszą nauczycielką tej szkoły. Okazało się, że wpisała mi już nieobecność i o zamienieniu jej na spóźnienie nie było wręcz mowy. Co gorsza, wzięła mnie do odpowiedzi, co było absurdalne, ponieważ teoretycznie mnie tam nie było. Dostałem zadanie, którego w żaden sposób nie potrafiłem zrobić, więc szybko się poddałem. Nauczycielka jednak nie chciała mi od razu odpuścić. Zaczęła mówić do mnie w naprawdę niemiły i sarkastyczny sposób, omawiając przy całej klasie moje oceny oraz twierdząc, że do niczego się nie nadaję. Próbowałem być dalej miły w stosunku do niej i udawać, że w ogóle mnie to nie rusza, a w duchu modląc się o to, by ta lekcja jak najszybciej się skończyła. W końcu nauczycielka wpisała mi ocenę niedostateczną i kazała usiąść w swojej ławce.

  Niedługo później zadzwonił dzwonek oznajmiający koniec lekcji i wybiegłem
z sali jak oparzony. Skierowałem się od razu do męskiej łazienki, ponieważ musiałem jakoś odreagować tę lekcję. Szybko wyciągnąłem z opakowania jednego papierosa. Zapaliwszy go włożyłem w usta i zaciągnąłem się. Zdawałem sobie sprawę, że byłem już osobą uzależnioną od papierosów, ale po prostu chyba nie chciałem nawet nic z tym zrobić. Oczywiście starałem się parę razy rzucić palenie, ale niezbyt mi się to udawało.

  Nagle do łazienki z wielkim hukiem wpadł dyrektor szkoły. Mocno chwycił mnie za moją obolałą rękę. Krzycząc do mnie, zaprowadził mnie do jego gabinetu. Byłem bardzo zdziwiony, przerażony i wiedziałem, że miałem niezłe kłopoty. Dyrektor powiedział, że wpisuje mi naganę i powiadomi moich rodziców o tym, co się wydarzyło. Niezauważalnie pokiwałem głową na znak zgody, niespecjalnie wiedząc, co innego mógłbym w tym momencie zrobić.

  W tym momencie zadzwonił telefon i dyrektor zaczął z kimś szybko rozmawiać. Nagle jego mina dosyć mocno posmutniała. Nie wiedziałem o co chodzi, ale w głębi duszy miałem przeczucie, że to coś związanego ze mną. Dyrektor przez dłuższą chwilę nie odzywał się. Jednak po kilku minutach zaczął w bardzo cichy sposób,
a gdy skończył i ja potrzebowałem chwili, żeby zrozumieć, co próbował mi przekazać. Mój najlepszy przyjaciel, człowiek, dzięki któremu żyję, osoba, która znaczyła dla mnie wszystko, nie żyje. Nie rozumiałem, co się stało, mimo że dyrektor cały czas na nowo próbował mi to wyjaśniać. Mój przyjaciel popełnił samobójstwo? Osoba, którą nigdy bym nie podejrzewał chociażby o zły dzień, popełniła samobójstwo?! Jedyna osoba, której mogłem się ze wszystkiego zwierzyć. Człowiek, którego znałem o tyle, o ile człowiek może poznać drugiego człowieka. Osoba, która była moim przyjacielem chyba od zawsze, nie żyje! Po prostu. Nie ma jej i nie będzie! Od razu pojawiły się myśli, dlaczego ja o niczym nie wiedziałem? Dlaczego mój najlepszy przyjaciel nie przyszedł do mnie w prawdopodobnie najtrudniejszym dla niego momencie w życiu i nie zwierzył mi się ze swoich problemów? Dlaczego postanowił mnie zostawić? Nie zważając na pytania zadawane przez dyrektora, po prostu wybiegłem z jego gabinetu, a później ze szkoły. Już nie interesowała mnie moja obolała ręka, moja jedynka z matematyki czy nagana za palenie papierosów
w szkolnej toalecie. Te problemy wydawały i wydają mi się tak błahe w stosunku do śmierci najważniejszej osoby w moim życiu.

  W moich oczach pojawiły się pierwsze łzy, gdy faktycznie doszło do mnie, co to właściwie oznacza. Biegłem przez zatłoczone ulice mojego miasta, a cały obraz mi się rozmazywał tak, że co chwilę na kogoś wpadałem. Postanowiłem skierować się do mojego domu, ze względu na to, że i tak nie ma tam moich rodziców, którzy wiecznie są zajęci pracą. Gdy dotarłem na miejsce z hukiem otwarłem kluczami drzwi domu i nie zważając na nic, pobiegłem od razu do mojego pokoju. Upadłem na łóżko i po prostu zacząłem płakać, nie przejmując się tym, jak żałośnie musiało to wyglądać z perspektywy osoby trzeciej.

  Tamten okres był dla mnie najgorszym w moim życiu. Po śmierci mojego przyjaciela nie widziałem sensu życia. Dopiero po jego odejściu zrozumiałem, że tak naprawdę każdy ma problemy, tylko nie wszyscy o tym mówią. Niektórzy trzymają wszystkie złe rzeczy w sobie, nigdy nie wypuszczając ich na świat, nie chcąc przez przypadek kogoś zranić. Każdy uważa ich za bezproblemowych optymistów, nie dostrzegając, że to tylko maska. Po prostu musimy zwracać uwagę na te małe szczegóły, które niekiedy są wołaniem o pomoc z ich strony.

**Julia Wiśniewska**

**ON**

   Ostatnim czasem zaczęłam spotykać na moim osiedlu pewnego mężczyznę. Był on bezdomny. Nikt nie wiedział, kim jest i skąd się wziął. Bardzo źle wyglądał. Siwe włosy i długa broda, poszarpane ubrania, dziurawe buty. Z daleka przerażał i budził wstręt. Często nachodził ludzi w domach, czy po prostu zaczepiał na ulicy. Zawsze
z taką samo prośbą o kilka groszy na suchą bułkę. Muszę przyznać, że i ja wiele razy mu pomagałam. W sklepie zawsze starałam się dorzucić kilka złotych na podstawowe zakupy. Pewnie was to zdziwi, ale on zawsze był trzeźwy. Nie był swego rodzaju „menelem” stojącym przed sklepem z wódką w ręku. Ten mężczyzna musiał przeżyć coś w swoim życiu, że tak się zmienił. Za wszystko ochoczo dziękował. Słyszałam nawet, że oferował pomoc przy pracach ogrodowych kilku sąsiadom. Mógł liczyć na ciepły posiłek, rozmowę i oczywiście zarobione uczciwie pieniądze. Ja sama pewnego dna poprosiłam go o pomoc. Potrzebowałam osoby, która pomoże mi rąbać drzewo na opał. Zima zbliżała się wielkimi krokami, a opał był niezbędny. Oczywiście bezdomny bardzo szybko zajął się wszystkim. Widząc jego prace i to jak zależy mu na jedzeniu i ciepłym miejscu, chciałam mu pomóc. Gorączkowo zaczęłam zastanawiać się co zrobić, by jego życie się zmieniło.

         Zaproponowałam mu pokój na strychu. To na pewno dużo lepsze miejsce niż ławka w parku. Bardzo się zawstydził, kiedy mu to oznajmiłam, lecz na jego twarzy pojawił się uśmiech. Był wielce wdzięczny i dziękował mi każdego dnia. Często
z nim rozmawiałam. Miałam wrażenie, że otworzył się przede mną. Zadawałam mu wiele pytań, przez co z dnia na dzień poznawałam go coraz bardziej, tak jak i on mnie. Los nie oszczędził mu. Stracił rodziców w wieku dwóch lat. Tak naprawdę ich nie pamiętał. Wychowywali go dziadkowie, ale jak sam stwierdził, nie potrafili
w pełni zastąpić mu rodziców. Wybrał jednak dobrą szkołę, zaczął się kształcić, potem założył własną firmę. Kilka lat później ożenił się, jednak szczęście nie trwało długo. Jego firma zbankrutowała, a żona odeszła, kiedy dowiedziała się, że został bankrutem. Po tych wydarzeniach załamał się. Nie mógł znaleźć nowej  pracy,
a duży czynsz zmusił go do opuszczenia mieszkania. Właśnie w taki sposób trafił na ulicę. Współczułam mu. Wiedziałam, że za wszelką cenne muszę mu pomóc. Nie bałam się co do mieszkania z nim pod jednym dachem. Zaufałam mu.

     Pewnego dnia jak co dzień wyruszyłam do pracy. Tego dnia skończyłam dużo wcześniej i mogłam spokojnie odpocząć w domu, jednak tam czekała mnie niemiła niespodzianka, której  nie spodziewałabym się nigdy. Mój dom był okradany przez jakiegoś mężczyznę i „bezdomnego”, który mieszkał w moim domu. Od razu zauważyli, że wróciłam. Nie dowierzałam własnym oczom. Próbowałam ich powstrzymać, jednak oboje wyciągnęli noże i zaczęli wymachiwać nimi w moją stronę. Przeraziłam się. Usiadałam w kącie i bezsilnie czekałam, aż opuszczą mój dom. Wychodząc mężczyzna, któremu tak bardzo pomogłam, nawet nie podziękował tylko szyderczo się zaśmiał i razem ze swoim wspólnikiem uciekli. Oczywiście zgłosiłam to wszystko na policję. Niestety okazało się, że okradali w taki sposób wiele ludzi. Zyskiwali ich zaufanie, a w czasie ich nieobecności zabierali wszystko, co cenne. Byłam zdziwiona, kiedy dowiedziałam się, że to, co opowiadał mi bezdomny było prawdą. Kilka dni później zostali przechwyceni przez policję. Podczas przesłuchania oboje powtórzyli jedno zdanie: ,,Życie nas tak nauczyło”. Tak bardzo się pomyliłam co do tego człowieka. Myślałam, że poznałam jego wszystkie strony i nie może mnie zaskoczyć, lecz wszystko się zmieniło. Tak bardzo chciałam pomóc, jednak nie każdy potrafi to docenić. Trudno było mi się pogodzić z tym wszystkim.

     Kilka lat później pod moimi drzwiami pojawił się on. Mężczyzna, który
w okrutny sposób mnie potraktował. Dużo lepiej wyglądał. Prosił o kilka minut rozmowy. Na wstępie zaczął mnie przepraszać, za wszystko co uczynił złego. Długo się tłumaczył ze swojego zachowania. Nie zapomniał o podziękowaniach. Wybaczyłam mu, choć przyszło mi to z trudem. Teraz jesteśmy przyjaciółmi.
Ta historia nauczyła nas wielu rzeczy. Poznaliśmy siebie z lepszej i tej gorszej strony.

***Justyna Sołtys***